GLOBALNIE · ANALIZA

AGRESJA USA I IZRAELA NA IRAN NIE ZŁAMIE REPUBLIKI

Michał Nowak · 3 marca 2026

Polscy politycy znów zapominają, gdzie leży granica między interesami Polski, a potrzebami USA lub Izraela.

Amerykańsko-izraelska agresja wymierzona w Iran, której skutkiem jest śmierć irańskiego przywódcy oraz szeregu innych prominentnych liderów polityczno-wojskowych, stawia nas na powrót w świecie, w którym mocarstwa dla realizacji partykularnych interesów swoich (lub swoich sojuszników) są gotowe do najbrutalniejszych działań, odrzucając przy tym elementarne zasady, które miały rządzić stosunkami międzynarodowymi. Polscy politycy, w uniesieniu popierający kolejną amerykańską interwencję, znów zapominają, gdzie leży granica między interesami Polski, a potrzebami USA lub Izraela.

Atak na Iran i śmierć Najwyższego Przywódcy

Przez kilka ostatnich tygodni amerykańskie siły zbrojne przygotowywały się do spodziewanej operacji powietrznej wymierzonej w Islamską Republikę Iranu. Działania te miały być dogrywką do czerwcowej 12-dniowej wojny, której celem była neutralizacja irańskiego programu atomowego. Po jej zakończeniu tandem Trump-Netanjahu deklarował sukces własnych działań, ale jednocześnie druga strona daleka była od przyznania się do porażki. Przez 12 dni obie strony wymieniały się silnymi ciosami. W warstwie obronnej Iran poniósł wówczas bezsprzeczną klęskę, tracąc w pełni kontrolę nad własną przestrzenią powietrzną, a izraelskie lotnictwo bez strat w ludziach przez niemal dwa tygodnie dokonywało precyzyjnych nalotów na wybrane cele. W trakcie tych działań zabito niemal wszystkich najwyższych dowódców sił zbrojnych i Korpusu Strażników. Jednocześnie, aż do ostatniego dnia Iran był w stanie atakować z sukcesami terytorium Izraela przy użyciu pocisków balistycznych, zadając przeciwnikowi odczuwalne, choć nie tak znaczące, straty.

Przez kolejne miesiące obie strony podgrzewały nastroje społeczne przygotowując się do kolejnego, nieuchronnego starcia. Jednocześnie trwały kolejne rundy rozmów między Irańczykami i Amerykanami, w czasie których ci drudzy żądali maksymalnych ustępstw ze strony Teheranu, oczekując likwidacji programów nuklearnych oraz rakietowych.

> **Według doniesień ze strony omańskich mediatorów, w ostatniej fazie negocjacji strona irańska miała przystać na likwidację programu atomowego. W tym samym czasie, gdy nadal trwały rozmowy dotyczące ewentualnego porozumienia, Amerykanie przygotowywali**

> **swoje siły zbrojne do operacji wymierzonej w Iran, a także wzmacniali swoje bazy w państwach Bliskiego Wschodu.**

Na polu retoryki medialnej zarówno Tel Awiw, jak i Waszyngton informowały o konieczności powstrzymania irańskich dążeń do rozwoju programu atomowego (tego samego, który deklaratywnie miał zostać unicestwiony w czerwcu 2025 roku).

W sobotę, 28 lutego 2026 roku, USA i Izrael przeprowadziły serię ataków powietrznych na Iran, wymierzonych w kluczowych urzędników, dowódców wojskowych i obiekty. Iran odpowiedział atakami na izraelskie i amerykańskie bazy wojskowe na Bliskim Wschodzie, a także inne cele. Najwyższy przywódca Iranu Ali Chamenei oraz kilku irańskich urzędników, w tym minister obrony Aziz Nasirzadh oraz szef Gwardii Rewolucyjnej Iranu Mohammad Pakpour, zginęli w tych nalotach.

Po raz kolejny Iran poniósł znaczącą porażkę w wymiarze obronnym i nie powinno to zaskakiwać zważywszy na ogromną wręcz dysproporcję potencjałów militarnych obu stron. Tak jak w czerwcu, również i teraz izraelskie lotnictwo, tym razem przy szerokim udziale USA, dokonuje kolejnych precyzyjnych nalotów operując w przestrzeni powietrznej Iranu, którego obrona przeciwlotnicza albo przestała istnieć albo jest zbyt przestarzała, by stworzyć jakiekolwiek zagrożenie dla przeciwnika.

Męczennik?

Sama śmierć ajatollaha Chameneiego ma wymiar symboliczny. Wbrew założeniom zachodnich analityków i komentatorów, nie podjął on decyzji o ukryciu się przed spodziewanymi działaniami zbrojnymi ze strony Izraela i USA. Zamiast tego, wedle przekazów, pozostał w swojej rezydencji, w której zginął wraz z grupą współpracowników i częścią rodziny. Mogło to wynikać oczywiście z irańskiej niefrasobliwości i zignorowania zagrożenia, ale mogło być też efektem zupełnie innego, specyficznego dla praktykujących szyitów kodu kulturowego, w którym męczeńska śmierć jest celem samym w sobie. Niemal 90-letni Chamenei zbliżał się nieuchronnie do kresu swojego życia, a z punktu widzenia mitu, symbolu, jego męczeńska śmierć ma dużo większe oddziaływanie niż ewentualne odejście na szpitalnym łóżku lub w schronie w wyniku jednego z wielu schorzeń, które mogłyby go dotknąć z racji wieku.

Chamenei był najwyższym przywódcą od 1989 roku – objął tę funkcję po ajatollahu Chomeinim, twórcy Islamskiej Republiki Iranu. Za życia tego ostatniego, Chamenei przez osiem lat sprawował funkcję prezydenta, a wcześniej był jednym z przywódców islamskiej rewolucji, która obaliła monarchię. W czasie swojej opozycyjnej działalności przebywał w niesławnych więzieniach Savaku – brutalnej służby bezpieczeństwa, na której opierał się reżim szacha przed 1979 rokiem.

> **To człowiek, który swój życiorys związał z Islamską Republiką Iranu, walczył o nią, przeszedł zamachy na swoje życie i raczej nie należy tak po prostu bagatelizować jego deklaracji, że idea shahadatu, gotowości do ofiary i męczeństwa jest dla niego nadrzędna – wielokrotnie otwarcie wyrażał gotowość do oddania życia za tę sprawę. Według irańskich przekazów medialnych – które oczywiście mogą być propagandą *post factum* – miał on wręcz oczekiwać śmierci z rąk swoich wrogów.**

Również pierwsze oficjalne komunikaty ogłaszające jego śmierć biły w tony największego poświęcenia informując, że „czcigodny Ali Chamenei wychylił słodki kielich męczeństwa". Całe niemal 90-letnie życie ostatniego Najwyższego Przywódcy dowodzi jego gotowość do poświęceń, więc jego śmierć w pierwszym dniu wojny nie wydaje się aż tak zaskakująca. Może wręcz stanowi dopełnienie jego biografii i klamrę, którą być może sam sobie wybrał.

Symbol jego śmierci będzie motywował zwolenników władzy do większego oporu (chociażby w trakcie potencjalnych starć na ulicach – jeżeli USA i Izraelowi uda się je wywołać). Ewentualna ucieczka lub ukrycie się rahbara działałyby prawdopodobnie w sposób odwrotny, co mogłoby przekładać się na bierność mas popierających obecny ustrój.

Jak pokazały godziny po ogłoszeniu jego śmierci, irański system zadziałał. Jest on, dodajmy, dalece stabilny niż sama jednostka, która go reprezentowała – Iran nie jest dyktaturą taką jakie istnieją w wielu innych bliskowschodnich krajach (jak słyszymy często w masowych środkach przekazu), a systemem dalece bardziej złożonym. Ogłoszono powołanie trzyosobowej tymczasowej rady, która będzie rządzić państwem do czasu wyboru nowego najwyższego przywódcy. W jej skład weszli między innymi prezydent Masud Pezeszkian, który uniknął śmierci. 1 marca członkowie rady pokazali się wspólnie, demonstrując z jednej strony brak strachu przed nalotami (wszyscy trzej są celem), jak i sprawne funkcjonowanie systemu władzy. Ten, jak pokazały ostatnie dni, posiada sprawne mechanizmy zastępowania zabitych liderów.

Ogon macha psem

> **Wspólna operacja izraelsko-amerykańska jasno wskazuje na gotowość Waszyngtonu do pełnej realizacji interesów Izraela – do pełnego wsparcia jego polityki wymierzonej w Iran. Teheran od dekad był głównym deklaratywnym wrogiem Tel Awiwu, którego unicestwienie władze w Izraelu wprost widziały w kategoriach konieczności. Biorąc pod uwagę same interesy USA inne niż chęć pełnego podporządkowania sobie Iranu jako jednego z istotniejszych niepokornych państw odrzucających amerykańskie przywództwo w świecie, trudno byłoby znaleźć inne realne przyczyny dla podjęcia takich działań przez Donalda Trumpa. Teheran nie stwarzał realnego zagrożenia dla samych Stanów Zjednoczonych, ale tworzył je wobec Izraela, co może ostatecznie tłumaczyć sam sens trwających działań.**

Bez tak szerokiego zaangażowania USA Izrael nie byłby w stanie rozpocząć operacji z tak określonym celem, a nawet wobec wysiłków Waszyngtonu założenie to wydaje się być dalekie od realizacji. Bezpośrednio po rozpoczęciu uderzeń powietrznych zarówno Donald Trump, jak i Binjamin Netanjahu zadeklarowali, że rzeczywistym celem operacji jest obalenie władz Islamskiej Republiki i zastąpienie ich takimi, które będą akceptowalne przez USA i Izrael.

Islamska Republika to jednak nie Afganistan, by same uderzenia z powietrza i nawet zabicie kilkunastu prominentnych postaci mogło doprowadzić do załamania się systemu. Do tego potrzeba byłoby albo masowej rewolty albo lądowej inwazji wojsk amerykańskich. W chwili obecnej obie te opcje są niezwykle ma-

ło prawdopodobne. Mimo nawoływań ze strony amerykańskich i izraelskich decydentów czy potomka ostatniego szacha Iranu, próżno jest poszukiwać w irańskich miastach oznak zorganizowanych protestów wymierzonych we władze. Do ograniczonych wybuchów radości po ogłoszeniu śmierci rahbara doszło głównie na obszarach zamieszkiwanych przez mniejszości, ale nie trwały one dłużej niż kilka-kilkanaście godzin. Z drugiej strony Donald Trump nie zgromadził w pobliżu Iranu żadnych potencjalnych sił inwazyjnych i jedynym jego orężem pozostają uderzenia lotnicze lub rakietowe. Te nie sparaliżowały jednak Irańczyków i ich zdolności do odpowiedzi.

Irańska odpowiedź

W swoich odpowiedziach Iran nie jest bynajmniej powściągliwy i w sposób efektywny eskaluje konflikt, atakując wiele celów w całym regionie. Od pierwszych godzin bezpośrednio po rozpoczęciu amerykańsko-izraelskiej agresji Iran regularnie atakuje – przy użyciu pocisków balistycznych oraz dronów – amerykańskich sojuszników i partnerów na Bliskim Wschodzie. Do tej pory celem ataków były Bahrajn, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt, Arabia Saudyjska, Irak i Katar. Głównym celem są bazy amerykańskich sił zbrojnych, ale również obiekty infrastruktury krytycznej, a także cele o charakterze cywilnym. Atakowany regularnie jest również Izrael, ale w wyraźnie mniejszej skali niż w ubiegłym roku. Dotychczasowe irańskie działania doprowadziły do strat w każdym z wymienionych państw – w Arabii Saudyjskiej doszło do poważnego trafienia obiektów należących do Saudi Aramco, w Iraku zniszczono amerykański skład uzbrojenia itd. W swojej skali ataki te nie są w stanie dorównać dotkliwości tym wyprowadzanym przez potęgę militarną USA i Izraela, ale ich prawdopodobny cel jest zupełnie inny. Podobnie jak deklaratywna blokada cieśniny Ormuz, ataki te mają spotęgować koszty dla amerykańskich partnerów w regionie i doprowadzić do tego, by ci zaczęli wymuszać na Trumpie zakończenie działań zbrojnych wobec Iranu. To z kolei Teheran będzie mógł przedstawić jako sukces, zważywszy na fakt, że oficjalnym celem amerykańsko-izraelskiej operacji jest obalenie systemu w Iranie.

Obecnie działania te przybierają charakter wojny na wyczerpanie. Podstawowym wyznacznikiem przetrwania jest z jednej strony czas, z drugiej odporność na ponoszone straty, a z trzeciej – zdolność do dalszego prowadzenia działań wymierzonych w przeciwnika. Niemal pewnym jest, że USA i Izrael posiadają większe zasoby materiałowe do prowadzenia wojny, ale z drugiej strony ograniczona forma odpowiedzi (pod względem liczby wystrzeliwanych pocisków) pozwala Teheranowi znacząco rozciągnąć w czasie swoje możliwości dalszego rażenia celów w regionie. Obierając taktykę wyczekania i zmęczenia przeciwnika Iran każdego dnia wystrzeliwuje w kierunku Izraela do kilkunastu pocisków w salwach po dwa-trzy. Nawet jeżeli większość z nich jest zestrzeliwana przez systemy obronne, to finalnie powoduje to ciągłe napięcie, zmęczenie, wytracanie zapasów pocisków przeciwrakietowych i ewentualne straty na skutek opadania szczątków lub pojedynczych celnych trafień. Więcej środków Iran wykorzystuje do atakowania państw arabskich, które są słabiej bronione, co zwiększa tym samym koszty zarówno ponoszone przez nie, jak i ich amerykańskiego protektora. Straty dla turystyki, przedsiębiorstw naftowych, zakłócenie dostaw ropy i wymiany handlowej na skutek deklaracji dotyczących zamknięcia cieśniny Ormuz, sprawiają, że mimo wyraźnie słabszej pozycji Iranu finał tego starcia nie jest w tym momencie pewny.

W czerwcu Iran okazał dużą odporność na otrzymywane ciosy, a śmierć kolejnych decydentów wojskowych nie sparaliżowała państwa i jego zdolności do projekcji siły. Iran wyraźnie postawił na długotrwały opór i nieustanne stwarzanie zagrożenia dla swoich przeciwników i ich regionalnych zasobów. Celem nie

będzie zwycięstwo, a przeczekanie drugiej strony.

Niewiele w historii znaleźć można przykładów skutecznego zniszczenia całego systemu władzy wyłącznie dzięki uderzeniom z powietrza. Do realizacji takiego założenia USA musiałyby zaangażować się w długą i kosztowną kampanię, zakładającą bezpośrednią lub pośrednią interwencję na lądzie. Czas wydaje się jednak grać na korzyść Islamskiej Republiki. Trump do tej pory ograniczał się do wielu szybkich operacji, które następnie mógł przedstawiać jako sukces (nawet jeżeli takimi ostatecznie nie były), zamiast wikłać się w długą i kosztowną kampanię. Zarówno Kongres, jak i Senat bardzo szybko mogą stanąć w kontrze do pozbawionej odpowiedniego mandatu decyzji o działaniach zbrojnych. Zwłaszcza w momencie gdy zaczną rosnąć koszty i straty USA, a perspektywy sukcesu będą się oddalać.

> **Nie ulega jednak wątpliwości, że pod względem potencjałów konwencjonalnych Iran nie ma szans w starciu z USA i Izraelem i nie może nawet myśleć o pokonaniu przeciwnika. Jego celem będzie zadawanie ograniczonych w skali, ale odczuwalnych strat i doprowadzenie do tego, że kontynuacja wojny przestanie być opłacalna dla Waszyngtonu i Tel Awiwu. Najkrócej rzecz ujmując, wobec deklarowanego przez przywódców USA i Izraela celu operacji, jakim jest obalenie władzy w Iranie, by osiągnąć strategiczną porażkę przeciwnika – system ten musi po prostu przetrwać.**

Sukces USA?

Biorąc pod uwagę obecne deklaracje Izraela i USA o konieczności powstrzymania Iranu przed rozwojem programu atomowego, wygląda na to, że działania tych państw w czerwcu 2025 roku zakończyły się strategiczną porażką mimo osiągnięcia przytłaczającej przewagi, wszak cele tej operacji nie zostały zrealizowane. Biorąc z kolei pod uwagę obserwowany rozwój wypadków, także obecne działania wymierzone w Iran mogą zakończyć się podobnie. Mimo osiągnięcia dominacji w powietrzu, mimo zadania dotkliwych ciosów irańskiej obronie, mimo zabicia wielu kluczowych postaci, realny cel tych działań, jakim jest zniszczenie państwa, wydaje się bardzo daleki od realizacji.

Odpowiedź, jaka obecnie napływa z Teheranu, to otwarte odrzucenie możliwości negocjacji i ustępstw i gotowość do dalszej walki. 2 marca przewodniczący Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Ali Laridżani oświadczył, że Iran nie będzie prowadził negocjacji z USA. W świecie zupełnie innych kodów kulturowych, w których śmierć stanowi jeden z głównych celów życia jednostki, celem tej jednostki (nawet jeśli wybitnej) będzie nie przetrwanie jej samej, a dalsze trwanie państwa. W irańskim systemie władzy osób myślących w ten właśnie sposób jest mnóstwo. Chęć osiągnięcia przez Donalda Trumpa błyskawicznego, błyskotliwego sukcesu może więc zakończyć się ponownie jedynie połowiczną wygraną, którą następnie trzeba będzie medialnie obudować jako wielkie zwycięstwo.

Finalnie Trump może po raz kolejny ogłosić sukces – wszak zginął Chamenei – zostawiając sprawy regionu samym sobie i zająć się ponownie na przykład ważką sprawą Grenlandii. Realnym efektem działań amerykańskiego prezydenta jest osłabienie Iranu, zabicie jego przywódcy, ale niedługo później w miejsce tego ostatniego może przyjść ktoś znacznie mniej przewidywalny, co finalnie zadziała na szkodę nie tylko samych USA.

> **Gdyby jednak cele USA i Izraela zostały osiągnięte, a system w Iranie implodował pod ciosami tego tandemu, to najbardziej prawdopodobnym efektem stałaby się wieloletnia wojna domowa i chaos, który zapewne rozlałby się na cały region, a płonący Bliski Wschód i okolica to ostatnie, czego dziś potrzebujemy.**

Polacy na froncie wojny z Iranem?

Mało zaskakujące, acz nadal rozczarowujące okazały się postawy części polskich elit polityczno-medialnych, które nie zmarnowały okazji i amerykańską operację skierowaną przeciwko Iranowi wykorzystały do otwartego stanięcia po stronie Waszyngtonu.

> **Cała seria gorących wpisów pochwalnych na cześć Trumpa, opublikowanych przez teksańskich patriotów pokroju Dominika Tarczyńskiego, okazała się w tym wszystkim najmniej zaskakująca. Dużo bardziej niepokojąca wydaje się postawa krajowych decydentów z prezydentem Polski na czele, którzy informacje o pierwszych amerykańskich ofiarach – a żołnierze ci zginęli na skutek ataków odwetowych ze strony broniącego się państwa – wykorzystali do otwartej deklaracji poparcia dla działań przywódcy zza oceanu.**

W licznych deklaracjach poparcia dla USA i przypominania ofiary amerykańskich zawodowych żołnierzy, którzy zginęli w trakcie działań zbrojnych rozpoczętych przez ich państwo, zabrakło niestety zwrócenia uwagi na liczne ofiary pośrednie, w tym dzieci, które zginęły w zbombardowanej irańskiej szkole.

Powtarzane frazesy o „groźnym reżimie" stawiają nas w jednym szeregu z państwami biorącymi bezpośredni lub pośredni udział w działaniach zbrojnych, a napisane przez prezydenta Nawrockiego słowa o „zagrożeniu wobec innych państw na Bliskim Wschodzie" z łatwością można by odnieść do faktycznego agresora w obecnej wojnie.

Ponadto, w swojej krótkiej wypowiedzi prezydent Nawrocki, a robił to wcześniej choćby prominentny na PiS-owskiej prawicy komentator ds. stosunków międzynarodowych Przemysław Żurawski vel Grajewski, wraca do wątku irańskiej roli w rosyjskiej agresji wobec Ukrainy. Rzeczywiście faktem jest, że przed laty Iran dostarczał Rosji drony bojowe typu Szahed, ale od co najmniej kilkunastu miesięcy Federacja Rosyjska produkuje masowo takie drony całkowicie samodzielnie i na własnym terytorium, po drodze znacząco modernizując ten rodzaj uzbrojenia. W efekcie obecna rola Iranu w rosyjskim wysiłku wojennym jest praktycznie żadna.

Dodatkowo zauważmy, że amerykańsko-izraelska agresja przeciwko Iranowi w praktyce działać może na niekorzyść Ukrainy (jeżeli już pod kątem interesów tego państwa musimy patrzeć na wszystkie wydarzenia na świecie). Po pierwsze, wszelkie dostawy pocisków do systemów przeciwlotniczych typu Patriot obecnie w pierwszej kolejności kierowane będą do Izraela, arabskich partnerów USA na Bliskim Wschodzie czy do samych amerykańskich baz w tym regionie. Po drugie, dłuższe zawirowania w regionie mogą doprowadzić do wzrostu cen ropy, co działać będzie na korzyść Moskwy ergo będzie oddziaływać

negatywnie wobec Ukrainy.

Polska nie ma żadnego interesu w skonfliktowaniu się z Iranem, jak i nie ma realnego interesu, by występować jako moralny obrońca wszelkich działań naszych sojuszników czy popierać co najmniej kontrowersyjną politykę opartą na sile i agresji w stosunkach międzynarodowych. Polska nie ma moralnej powinności (i nie maja jej również polscy politycy), by afirmować kolejne pozbawione odpowiedniego mandatu nielegalne działania zbrojne prowadzone przez Donalda Trumpa. Tym bardziej, że Stany Zjednoczone, jako nasz sojusznik, w czasie poprzedzającym atak na Iran nie były zagrożone bezpośrednio irańską agresją. Nie przedstawiono na to żadnych dowodów, a i w dotychczasowej komunikacji Biały Dom nie informował o takich przyczynach agresji. Wynikają one wyłącznie z wyboru Trumpa i jego chęci zmiany reżimu w Iranie na taki, który będzie odpowiednio przychylny Izraelowi i USA.

Podobnie w polskim interesie nie byłoby obecnie wywoływanie antagonizmu z USA poprzez otwarte słowa krytyki wobec Waszyngtonu. Są jednak takie chwile, w których wystarczy po prostu milczeć lub – jeżeli tego wymaga sytuacja – wezwać do poszanowania prawa, osiągniecia porozumienia i poszanowania bezpieczeństwa cywilów. Można też jednocześnie potępiać krwawe pacyfikacje wystąpień społecznych i jednocześnie sprzeciwiać się w mniej lub bardziej bezpośredni sposób nieuzasadnionej i bezprawnej operacji militarnej. Jest to tym istotniejsze, że najwyraźniej trzeba przypomnieć, iż USA nie rozpoczęły działań przeciwko Iranowi z pobudek antyrosyjskich (jak wydaje się chyba części polskich komentujących), a co najwyżej z chęci osiągnięcia stanu korzystnego dla Izraela.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=jfAM-DKljEc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/agresja-usa-i-izraela-na-iran-nie-zlamie-republiki/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć